

Cena  
„ŚWIATŁA“  
rocznie 2 K 40 h.  
Pojed. Nr. 20 h.

# Światło

## „HAMAOR“

Prenumeratę  
i korespondencje  
należy przesyłać  
do zarządu szkoły  
fundacyi br. Hirscha  
w Stanisławowie.

Organ Stowarzyszenia nauczycieli szkół fundacyi br. Hirscha.

Wychodzi 1. każdego miesiąca.

Nr. 12.

W Stanisławowie, dnia 1. grudnia 1900.

Rok VI.

Treść: Precz z tajemnicami. — Nauka zręczności w szkołach fundacyjnych. — Nauczycielka w szkołach naszych. — O przyczynach mniejszej zdolności umysłowej dziatwy szkolnej. — Kilka słów o powstaniu Septuaginty. — Luźne uwagi o nauce pisania w szkole ludowej. — Czy zgadza się nauka Schoppenhauera o niezmienności charakteru z faktami empirycznej psychologii. — Wiadomości potoczne. — Recenzje — Korespondencje od Redakcyi.

### Precz z tajemnicami.

Poruszam drażliwą kwestyę: naprężonych stosunków między kierownikami niektórych szkół fundacyjnych, a gronami nauczycielskimi.

Radykalnie chcąc usunąć zło, zbadać należy jego przyczyny.

Kto winien? Kierownik nie umiejący utrzymywać harmonii w gronie i pozyskać sympaty u podwładnych, czy nauczyciele, którzy nie umieją podporządkować się, którzy — jako żydzi — nie znoszą władzy żydowskiej, mocą daleko, czy za daleko, idących pojęć o »równości w Izraelu?«

Winni i jedni i drudzy, albo żadna strona nie ponosi winy. Nie jest to twierdzenie paradoksem. Wytłumaczę.

Jak każda młoda instytucja, tak i fundacja przechodziła okres stania się. W okresie tym rozchodziło się w pierwszym rzędzie o zapewnienie bytu szkołom. Warunkiem sine qua non — było zaopatrzenie szkół w siły nauczycielskie. Oglądano się za takowemi, przyjmowano tego, kto się tylko zgłosił z egzaminami i lata praktyki, albo przypadek rozstrzygały, czy ustanowić tego nauczyciela

kierownikiem, czy powierzyć mu zarząd szkoły i przełożenie nad młodszymi kolegami. Nie było czasu oglądać się na osobiste kwalifikacje do tego wysoce odpowiedzialnego, bo o bycie szkoły decydującego, stanowiska: każdy wstępujący do fundacji był dla Świetnej Kuratoryi — znajdbą.

Nie dziw, że — prócz godnych i dzielnych ludzi — dostały się do zarządów szkół elementa absolutnie nie odpowiadające zadaniu, powiedzmy bez ogródek: ludzie, krórczyby w normalnych stosunkach ledwo podołać mogli obowiązkom nauczyciela, odpowiadającego li tylko za swoją klasę.

Stało się i odstać się nie może.

Nierozumne i złe używanie władzy jest wpływem wadliwości naszego regulaminu służbowego, wzorowanego na wadliwym regulaminie galicyjskich szkół etatowych.

Ukrócenie tej władzy wcale nie naruszy powagi owych kierowników, którzy taktownie i prawnie swój urząd wykonywali, a zapobiegnie nadużyciom w miejscach, gdzie one się wydarzały, czy wydarzają.

Kierownik musi mieć cywilną odwagę prawdę **w oczy** mówić swemu podwładnemu, jeśliby nawet miał się narazić na dąsy nauczyciela.

W wypadkach, gdzie się nadużycia dzieją, tak nie jest. Kierownik czuje się winnym i jako taki krępowanym jest wobec nauczyciela, obawia się go.

Radzi sobie jednak. Stara się pozbyć nieprzyjemnego nauczyciela, denuncjuje go, (czem popełnia czyn najkarygodniejszy, wprowadzając w błąd władzę) a władza, polegając na orzeczeniu kierownika i nie badając przyczyn, przenosi nauczyciela do innego miasta.

W tem tkwi zło!

Na tym punkcie władza, t. j. Świetna Kuratorya, niewłaściwie postępuje, nie wchodząc w to, o ile orzeczenie kierownika jest prawdziwym.

Łatwo usunąć podobne fałszywe donosy, **rugując tajną kwalifikację**. I jedna i druga strona z pewnością na tem dobrze wyjdzie. Myślę i kierownicy i nauczyciele. Ostatni nie będą w pierwszym widzieli wroga, a sprawiedliwego i odważnego kolegę, który

sąd wydaje o nauczycielu i nie kryje się z tem, pierwszy uzyska sympatyę młodszych kolegów i uszanowanie, jakie daje sprawiedliwe wykonanie władzy.

Skąd jednak pewność, iż przy jawnej kwalifikacji nie będzie, wprost powiedzmy, układów między kierownikiem a nauczycielem?

To jest już rzeczą władzy skonstatować, o ile wydanie jawnej opinii jest samodzielnym aktem kierownika. Gdzieby wpływ podwładnych na zaopiniowanie kwalifikacji skonstatowano, jest **bezwarunkowo** kierownik niezdolnym do sprawowania urzędu swego i operacja radykalna — usunięcie z kierownictwa — byłaby w tym wypadku najskuteczniejszą i jedynie wskazaną.

Nie łudźmy się. Będą i nadal między nauczycielami malkontenci, ale ich liczba, z zaprowadzeniem jawnej kwalifikacji, zredukuje się do minimum.

Wogóle osłanianie tajemniczością bardzo błahych spraw ze strony kierowników, ustać koniecznie powinno, a usunie się wszystkie nieporozumienia i przypuszczenia w gronie nauczycielskiem.

Weźmy konkretne rzeczy: prowadzenie kuchni dla ubogiej dziatwy. Wpływają datki, czynią się wydatki, — miesięczne zestawienie rachunków należy do agend kierownictwa. Czy może to zaszkodzić, czy ubliżyć kierownikowi, jeśli na każdomiesięcznej konferencji poleci dobrowolnie notowanie ofiar publiczności jednemu nauczycielowi (każdego miesiąca inny z grona obejmuje ten obowiązek), a wydatków drugiemu? I sam oszczędzi sobie pracy i przysposobi młodszego kolegę do sprawowania urzędu kierownika i usunie wszelkie podejrzenia i przypuszczenia.

**Koniecznem** jest, by, na najbliższej konferencji, po zamknięciu kuchni — wszystkie grona szkół funducyjnych układały sprawozdania, kopiowały je i rozsyłały ofiarodawcom, przełożonym i naszemu organowi.

Tem się statystyce przysłużymy.

Nie jest to oddawanie się pod nadzór podwładnych, a gdyby nawet, jeśli się dobrowolnie dzieje, traci ono cechę kontroli urzędowej.

Przybory naukowe powinny być rozdzielane z początkiem roku szkolnego, t. j. zaraz po nadejściu, w procentowym stosunku do ilości uczniów poszczególnych klas, taksamo kreda, czerwony atra-

ment i inne utensilia. Nie idzie, by — jak w niektórych szkołach się praktykuje — nauczyciel odsyłał chłopca po każdy zeszyt, pióro, czy atrament do kierownika, sam o każdy kawałek kredy prosić potrzebowwał. I nauka na tem cierpi i powaga nauczyciela.

W ostatnim wypadku jest wprost śmiesznem tajenie przed gronem ile zeszytów, piór i innych przyborów nadeszło i nic dziwnego, że tajenie takie daje impuls do rozmaitych — wcale nie przysparzających powagi kierownikowi — przypuszczań.

Z góry musi iść przykład.

Zaufaniem, jakiego wymaga kierownik od nauczyciela, musi go darzyć. Do tego dużo taktu, trochę wyrozumiałości, a pożycie koleżeńskie, ów najważniejszy warunek prosperowania szkoły, na dobre wejdzie tory.

Za artykuł ten obejmuję odpowiedzialność w całej osnowie. Pisząc, oparłem się na praktyce.

*Anselm Vogel.*

Słówko prawdy o wadach naszych nauczycieli wypowiedzieć pewnie podejmie się **nauczyciel**. Spodziewamy się, że do następnego numeru wpłynie ta, tak pożądana praca. *Redakcja.*

---

## Nauka zręczności w szkołach fundacyjnych.

Zastój nauki zręczności, jaki obecnie w szkołach naszych zapanował, jakoteż obawa, by ten tak doniosły środek wychowowczy zupełnie stąd nie został wyeliminowanym, każą mi w tej sprawie głos zabrać. Nie chodzi mi wcale o to, by kilka szpaltów pisemka naszego zapelnąć — nie chcę też polemiki zasadzającej się na czczych słowach, lecz jako miłośnik slōjdu, pragnę, by nauka ta nie znikła u nas, ale na właściwe tory wstąpiła.

W tym celu zapraszam sz. Kolegów do wspólnej pracy; tu w łamach pisma naszego okażmy, żeśmy chętni do pracy — że nie o marny zysk materialny nam się rozchodzi — lecz w myśl szlachetnego Fundatora naszego chcemy z poświęceniem pracować — pracować dla dobra powierzonych nam dziatwy, dla ludu naszego, tak, aby ci co po nas przyjdą — nie rzucili na nas kemieniem potępienia.

Nim do właściwej metody nauki tej przystąpimy — pozwólcie skreślić krótki przebieg tejeże w szkołach naszych.

Nauka slōjdu udzielana tu od samego prawie początku istnienia fundacyi — miała dwa systemy. Do roku 1899 udzielano naukę tę według systemu wiedeńskiego. Świetna Kuratorya nie szczczędząc funduszów, wysy-

łała rokrocznie dość pokaźną liczbę nauczycieli do Wiednia celem zapoznania ich nową metodą. Nauczyciele po odbyciu kursu 4 tygodniowego mieli naukę slöjdu w szkołach udzielać.

Celem nauki slöjdu systemu wiedeńskiego (Bruhnsa) jest przez wykonywanie takowych robót: przysparzanie uczniom pewnej zręczności, zaznajomienie ich z narzędziami — wyrabianie zmysłu estetycznego, wszczepianie zamiłowania do pracy, poszanowania rzemiosła — dalej wskazanie jak można przyjemnie a pożytecznie czas pozaszkolny przepędzić.

Uczono tam stolarstwa, rzeźbiarstwa, robót kartonowych i modelowania.

System ten, tak dobry dla Wiedeńczyków, których dzieci piłki lub hebla w życiu swem by nie widziały, przeszczepiono żywcem, bez zmiany na grunt szkół naszych galicyjskich.

I tak — kiedy dyrektor Bruhns wprowadzając do Wiednia nową tę naukę na podstawie już istniejących takich kursów w innych krajach — zastosował ją do potrzeb Wiednia — to my bezmyślnie naśladowaliśmy go przez kilka lat.

Dopiero w roku 1899 spostrzeżono, że system ten nie odpowiada stosunkom naszym, że nam obok pracy dla idei, zajęcia i uszlachetnienia, trzeba pracy produktywnej. Projekt ten, wyszły z łona pp. Inspektorów, jakoteż odezwę później w tej sprawie wydaną, z szczerą powitałem radością. Prosiłem Świętą Kuratoryę o wysłanie mnie na jeden z 3 kursów, a nie uzyskawszy przyjęcia, wyjechałem o własnym koszcie do Stanisławowa i Kołomyi celem poznania nowego systemu — lecz jak się zawiodłem! Myśl była dobra — ale brakło ludzi do jej wykonania. Panowie Inspektorzy oddali kursa te w ręce fachowców — rzemieślników zamiast nauczycielom slöjdowncom. Między jednymi zaś a drugimi jest ta różnica, jaka zachodzi między człowiekiem, umiejącym czytać i pisać, choćby bardzo biegle a nauczycielem. Jak nie każdy, umiejący pisać i czytać — potrafi być nauczycielem — tak i rzemieślnik nie znając psychycznie dziecka, nie mając z góry ułożonego planu, nie znając całkiem naszych potrzeb, nie potrafi być nauczycielem slöjdu.

Przystąpili więc kierownicy slöjdu do pracy bez planu, bez celu i świadomości jak i dokąd zająć mają. Pracowali bardzo — pracowali intensywnie, co im przyznać należy, ale pracowali na oślep, odrzucając zupełnie niesłusznie wszelkie zdobycze na tem polu poczynione. — a przecie, tak nie należało.

Przeciw temu zignorowaniu naszego zawodu — przez postawienie wyżej w sprawie pedagogicznej rzemieślników (których z resztą bardzo cenię) nad nauczycieli pracujących w tym kierunku, muszę publiczny protest założyć.

I tu leży największy błąd tych kursów. Panowie Inspektorzy, tworząc te kursa wiedzieli czego pragną — cel przez nich założony był znakomity, ale w niefortunne ręce oddali wykonanie tegoż. Dlatego to widzimy wyrzuczone roboty kartonowe, które dobrze prowadzone — znakomite mogą oddać usługi, jużto w formie introligatorstwa już wyrobów galanteryjnych etc. etc.

Nie wiem też — czy karbowanki i płaskorzeźba (Flachschnitt) tak mało są znaczącymi. ? !

Skutkiem tych kursów było, że Świetna Kuratoryja już po upływie jednego roku, nie widząc prawie żadnych rezultatów, zaczęła pomału naukę tę zwijać, a jeśli tak dalej pójdzie, to w niedalekiej przyszłości nauka ta tylko do wspomnień należeć będzie.

C. d. n.

---

## Nauczycielka w szkołach naszych.

---

»Kiedy pani idzie za męża?« »Albo co Panie Inspektorze?« »No ta nic!« »Ej pewno tam Pan Inspektor upatrzył już jaką inną na tę posadę?!« »Inną, jak inną; bo wogóle nie będzie się więcej nauczycielkami posad obsadzać — wszelkie wakujące zajmą panowie!« »Ta-ak? Rozumiem!«

Przebóg! A więc coś jak ostracyzm! To znaczy tak: gdy nas, obecnie na tej niwie pracujących pań, nie stanie — nie przyjmą tu więcej z tego gatunku. Taż to nowa klęska, nowy pogrom dla biednych białogłów!

He, he! Ale jest na to dowcipna rada. Wcałe więc w to nie wchodzić, dlaczego nas stąd wyeliminować zamierzają, boć pewnie podadzą okrutnie poważne potemu powody — nie pójdziemy bodaj zamąż, byle jeno nie rychło wygaśł ten nasz ród przy szkołach fundacyjnych! Dobrze? Lecz nim się zgodzicie, moje miłe koleżanki, rozważmy, czy to im tak bardzo źle z nami.

Pójdźmy do klasy I., do tej naszej I. klasy, boć ta zazwyczaj obok II. całkiem zresztą słusznie dostaje się nam w udziale. Działwa tu drobna już teraz, tak drobna, że niejedna główka wygląda z za wysokiej ławki jak podpinka za smukłą drzewiną...

Pełen świetlanych rojeń bieży chłopczyna zapisać się do szkoły, o której już dawno marzył — i z dziecinnym nabożeństwem wpatrywał się nieraz w brata-ucznia, wykonującego prace szkolne — bieży, policzki mu płoną, po drodze zlatuje mu jarmułka... kim kim taty!

Trzeba, by tego małego adepta nauki zaraz na wstępie nie zrazić, nie rozczarować, nie zamazać mu jego fantazyjnych malowanek o szkole — trzeba, by nie zoczył odrazu owej rozpaczliwej różnicy między ciepłym domem a tym poważnym przybytkiem wiedzy!

A któż zdolen rzucić ów kwietni pomost między życiem rodzinnym a bądź co bądź suchą, zimną nauką w szkole? Kto potrafi tę młodocianą drużynę skuteczniej utrzymać w ułudzie, że niedaleko od swoich — kto lepiej umie zaglądnąć w tę drobną duszkę, wyczytać z tych jasnych, otwartych oczu całą mozaikę myśli świata dziecięcego? Kobieta-nauczycielka. — Bo najpierw wrodzonym jej jest rozumienie, odgadywanie niejako tej małej rzeszy a potem — potem jest ona bądź co bądź wolną od obrzydliwych,

powszednich trosk, podczas gdy panu profesorowi nierzadko czarne ptaszyny głowę zalegają i nawet do izby szkolnej za nim lecą — lecą i kraczą.

Nie sądzę, by ta okoliczność pozostawała bez wpływu na sposób postępowania z dziatwą, na osądzenie ich dziecinnych, często z żywszego li usposobienia pochodzących wykroczeń.

Powiedzą nam pewnie: to nie dziewczątka, to chłopcy; z nich mają wyrósł ludzie pracy — tylko czułe mimozy, niewieściuchów gnuśnych przysporzy nam takie wychowanie! Prawda! Ależ pozostaje dość jeszcze czasu do twardych tonów — niech ich sobie potem biorą, hartują stopniowo, niech przygotowują do życia i jego cierni!

Ale niższe klasy nam należą! Nam tu dobrze — a i z nami nie tak kiepsko; niech chwile tu przeżyte będą chłopczynie jako barwny punkt na tle mniej jasnym — niech mu do późna starczy woń zaznanych tu wrażeń.

.....

Taki już i nasz los! Stąd nas rugują — a tam znów przy etacie powiadają, że wprawdzie osobiście nic przeciwko nam nie mają, lecz jak pogodzić wychowanie moralno-religijne z nauczycielką żydówką? Według jakiej etyki ma ona wychowywać — czy żydowskiej?

A więc i tu — i tam, i tam i tu nic po nas! Pozostaje nam tylko wdziak togę, lub zostać technikiem w spodnicy. A że to bardzo ponoś niezgrabnie i bez wdzięku — pocieszajmy się, że to jeno tak sobie z kurtuazyi pytają, kiedy się zamąż przejdziem — lecz nie broń Boże dlatego, by więcej »placu« mieli władcy wszechświata. *Swoja.*

---

## O przyczynach mniejszej zdolności umysłowej dziatwy szkolnej.

O przyczynach mniejszej zdolności umysłowej dziatwy szkolnej referował na tegorocznym zjeździe wrześnieowym przyrodników i lekarzy niemieckich w Akwizgranie — Dr. Schmid — Monnard. Obserwował on, razem z nauczycielstwem i specjalistami chorób nerwowych, słuchowych i ocznych, — 125 wychowanków pomocniczej klasy dla słabo uzdolnionych dzieci. Słabo uzdolnionem jest dziecko, które korzysta wprawdzie z nauki szkolnej, ale nie może razem postępywać z resztą dziatwy danej normalnej klasy. Dla takich dzieci istniało w Niemczech w roku 1898 przeszło 7000 klas pomocniczych. W klasach tych były — z natury rzeczy — słabsze rezultaty nauki. Większa połowa tej dziatwy potrafiła zarobkować po uwolnieniu od nauki szkolnej. Zwracano uwagę na przyczyny mniejszej zdolności umysłowej i badano je w nadziei, że znajdzie się drogę, którąby doprowadzono do podniesienia działalności duchowej tej młodzieży. Skonstatowano, że dzieci te i cielesnie słabiej są rozwinięte i że żyją w stosunkach nadzwyczaj niepomyślnych. Długością ciała i wagą pozostają w tyle za swymi rówieśnikami, przeciętnie o rok do półtora lat, w sporadycznych wypadkach

nawet o 4 do 5 lat. Umysłowo stoją na stopniu dzieci normalnych 2 — 4 letnich. Tylko u  $\frac{1}{3}$  wychowanków były rezultaty w nauce — mierne. Opłakane domowe stosunki (obóstwo, mnóstwo dzieci, chorowitość rodziców) odpowiedzialne są za lichego rozwój fizyczny. 40% rodzicom wytykano naganne prowadzenie się moralne; charakterystycznym jest, że z rodziców, alkoholistów, pochodzą prawie tylko źli uczniowie, podczas gdy większość miernych rekrutuje się z porządných rodzin.

Tylko u  $\frac{1}{10}$  badanej dziatwy był słuch normalny;  $\frac{1}{4}$  mówiła szeptem, słyszalnym, ledwo na odległość 4 metrów. Ważnem jest nadzwyczajne mnóstwo wypadków złośliwych nowotworów w nosie i gardzieli, o dość wielkiej objętości, jakie napotkano u  $\frac{4}{5}$  wszystkich tych dzieci. Przyczynają się te nowotwory do osłabienia uwagi, a wskutek tego do obniżenia działalności psychicznej. Referent wskazał, że społeczeństwo i szkoła powinny wobec takiego materiału zająć pewne stanowisko. Proponuje usunięcie złośliwych nowotworów z nosa, czy gardzieli przez operację celem podniesienia wydajności pracy umysłowej. Naturalnie, że operacje takie mają widoki, iż będą skutecznymi tylko u tych dzieci, których system nerwowy nie jest nieuleczalny przez pochodzenie od zdegenerowanych rodziców, ale pochodzących z porządných-fizycznie-rodzin. Początek zrobiono; operowano ze skutkiem. Proponuje następnie, by nie odsyłało do klas pomocniczych repetentów, którzy otrzymali powtórnie niedostateczny postęp (a więc po 2ch latach), tylko najdalej po pierwszym kwartale roku szkolnego. Nareszcie poleca usunięcie, po zbadaniu odpowiednim lekarza chorób nerwowych, idiotów — z klas pomocniczych.

Waw.

---

## Kilka słów o powstaniu Septuaginty.

### I.

Septuaginta czyli tłumaczenie na język grecki biblii była tylekrotnie w dawnych i nowszych czasach omawiana, o jej powstaniu tyle pisano i rozprawiono, iż zdawałoby się że dalsze omawianie tego przedmiotu byłoby zbyteczne; ale to tylko się tak wydaje, bo aczkolwiek tyle hipotez łączy się z tem ważnem tłumaczeniem, mimo to przedmiot sam nie jest wyczerpany, bo zawsze są to tylko hipotezy.

Ptolomeusz Lagi, Filadelfus i Filometer, jeden z tych trzech królów miał spowodować powstanie Septuaginty, gdyż za panowania ich ujrzał światło dzienne grecki przekład. Ojcowie kościoła tudzież Arystobul Aristeas, Fifo, Josefous i Abulfetach wymieniają króla Filadelfa, za którego panowania przekład rozpoczęto i dokonano. Ale właśnie co do Arystobulu występują pewne wątpliwości jakoteż trudność ta, że według niego za czasów Filadelfa krząta się około powstania tego przekładu Demetryusz, co znów

nie jest mdżliwym, gdyż ten został przez tego króla przy wstąpieniu na tron wygnany, a to z powodu, że ojcu jego Ptolomeuszowi Lagi polecił innego syna, a nie Filadelfa, jako następcę. — Herzfeld twierdzi, że już za Ptolomeusza Lagi sporządził Demetryusz przekład grecki, ale był on niedokładny i urywkowy. Filadelfus jednak, pragnąc mieć dokładniejszy przekład, zarzucił tamten i kazał inny sporządzić. —

Grätz występnie przeciw twierdzeniu, jakoby Septuaginta powstała za czasów Filadelfa. Podczas gdy brak wszelkich dowodów przychylności króla tego, dla Żydów i innych okoliczności, sprzyjających powstaniu takiego dzieła pomija się króla, którego życzliwość dla Żydów i znajomość literatury żydowskiej stwierdziły dzieje. Septuaginta więc powstała podług Grätza za przyczynieniem się Ptolomeusza Filometera.

Twierdzenie to straciłoby zupełnie rację, gdyby z Dr. Franklem przyjąć można, że nie polecenie królewskie, lecz interes synagogi i gminy wywołały potrzeby Septuaginty. Z tem twierdzeniem jednak nie można się także godzić, albowiem:

1) Gdyby przekład nie był powstał niejako na wyższe polecenie, lecz stopniowo skutkiem zabiegów aleksandryjskich Meturgemin, nie byłby żaden autor wpadł na to, aby nie tylko podać główny fakt, lecz takowy przedłożyć takim czytelnikom, którzy właśnie najlepiej mogli go osądzić jako płód fantazyi. Wszak targum aramejski Pentateucha był w Palestynie i Babilonii w większem poważaniu, niż Septuaginta, a mimoto nikt powstania jego nie przypisał inicjatywie powagi królewskiej.

2) Opowiada Filo, że Żydzi egipscy dzień w którym tłumaczenie ukończono, jeszcze za jego czasów obchodzili corocznie uroczyscie na wyspie Faros.

### III.

Chcąc bliżej poznać przyczynę dla czego właśnie Septuaginta powstała za Ptolomeusza, wystarczy rzucić okiem na charakterystykę i historję tego okresu. Ptolomeusz Lagi we wszystkich sprawach kierował się zawsze i wszędzie tylko względami Egiptu, interes Egiptu uważał za swój i tym sposobem położył podwaliny do nowego rozkwitu kraju. Nikt z następców Aleksandra nie pozyskał sobie w tym stopniu przychylności krajowców, jak on. Starał on się w duchu Aleksandra Wielkiego zjednoczyć i zlać ze sobą religie i zwyczaje różnorodnych ludów państwa przez wzajemne łączenie i zbliżenie się. Jak Aleksander chciał starożytny Babilon uczynić swą rezydencyą i ogniskiem różnorodnych ludów, tak podniósł Ptolomeusz świeżo założoną Aleksandryę do potęgi i siedziby nowo powstać mającego grecko egipskiego narodu, którego właściwe jądro składało się z Egipcyan, Żydów i Fenicyan, podczas gdy Grecy wszystkich szczepów i krajów stanowili tylko przymieszkę. Ptolomeusz Lagi podbiwszy Egipt, sprowadził wielu Żydów i Samarytan jako jeńców do Egiptu. Egipcyanie nieprzychylni usposobieniu dla obcokrajowców, ujawniali to wrogie usposobienie i względem Żydów,

tem bardziej, że ci zwyczajami i obyczajami, jakoteż zasadą czysto monoteystyczną wielce się różnili od tamtych. Powstała więc kwestya polityczno-socyjalna, czy Żydzi dadzą się zlać z Egipcyanami, czy nie. Czy ich relegijne pisma i przepisy nie są tego rodzaju, że hołdują najsakrajniejszemu separatyzmowi? Czy nie spełzną na niczem wszelkie usiłowania, aby ich wyrwać z ich ciasnego koła i pozyskać ich dla greckiej oświaty? Albo możeby się raczej udało, połączyć ze sobą kult egipski, grecki żydowski? Z tych politycznych powodów musiano poznać i **przetłumaczyć** Pisma żydowskie. Zważywszy jednak okoliczność, że ledwie pięciu żydowskich seniorów znalazło się wówczas, którzy tak władali językiem greckim, że mogli — i to bez wahania się przystąpić do tego dzieła, możemy śmiało twierdzić, że dzieło tylko wówczas rozpoczęto. A nie można było za Lagi dokończyć dzieła, albowiem dopiero w ostatnich latach jego życia, kiedy już nie prowadził znaczniejszej wojny, mógł on się dopiero oddawać wewnętrznym rządóm kraju i zrealizować myśl zespolenia kultów. Miał on dosyć do czynienia około utwierdzenia panowania swego, upiększenia stolicy, wybudowania floty i utrzymywania wojsk swych. Dopiero Ptolomeusz Filadelfus dokonał dalszej budowy dzieła w duchu ojcowskim. Za jego rządów dokończono wreszcie greckiego przekładu. Pracowało nad nim nie pięciu lecz 72 pracowników (tytu bowiem znalazło się mężów władających biegle językiem greckim) i tak udatnie, że Filadelfus, przejęty szacunkiem dla tego dzieła, wcielił je do swego księgozbioru. Przekonano się, że Żydów można zasymilować z mieszkańcami kraju pod względem wiedzy, sztuk i przemysłu, stosunków politycznych i socyalnych, ale nie pod względem kultu religijnego. Tak więc przekład grecki powstał nie z przychylności ku Żydom, lecz ze względów politycznych, a to rozpoczęto go za Ptolomeusza Lagi, a dokończono za Filadelfa.

Ź. R.

---

## Luźne uwagi o nauce pisania w szkole ludowej.

Autor artykułu w poprzednim numerze, zatytułowanego »Nauka pisania w szkole ludowej«, proponuje odnowienie zarzuconej metody nauczania kaligrafii, mianowicie, ażeby nauczyciel na lekcyi pisania kreślił litery względnie słowa na zeszyte dziecka **nie** czerwonym atramentem lecz ołówkiem. Po śladzie ołówka dziecko piórem będzie pisało.

Zaciekawia nas sam projekt trudnością przeprowadzenia w zbiorowej nauce. Podczas gdy praktykowana jeszcze dotychczas z dobrym skutkiem bywa przy nauczaniu **jednostkowym**, to będzie dla nauczyciela trudnem, ba niewykonalnem, ażeby na godzinie pisania wypisać na tablicy przypadającą na lekcyę grupę liter w obecności uczniów, celem uwidocznienia, jak powstaje każda litera, jakoteż celem dokładnego poglądu na prawidłowe kreślenie, a potem

wypisać teże grupę na zeszytach uczniów danej klasy w liczbie 60—100. Prawdopodobnie nie rozważał autor omawianego artykułu, czy należy zaniechać uzmysłowienia powstania liter przez kreślenie takowych wobec uczniów na tablicy, czyli też takowe zatrzymać. Bezprzedmiotowem byłoby pisanie nauczyciela na tablicy, skoro każdy uczeń bliżej miałby możliwie wykończony wzór na swym zeszycie. A jeśli nauczyciel nie daje wzoru na tablicy, tylko ogranicza się na wpisywaniu ołówkiem do zeszytów, zachodzi kwestya: czem reszta uczniów zatrudnioną będzie, gdy nauczyciel zajęty będzie wpisywaniem wzorów do zeszytów poszczególnych uczniów?

Zastanawiając się dalej nad pytaniem, czy wskazaną jest przy nauce kaligrafii zmiana sposobu postępowania przez instrukcję podanego o tyle, ażeby zaniechać pisania na zeszytach uczniów czerwonym atramentem liter czy słów niekształtnie przez uczniów napisanych a wziąć w tym celu do pomocy ołówek, tak rozumowałem:

Prawdą jest że kreślenie liter ręką jeszcze niewprawioną, a więc przy czynności kierowania lekkim piórem niezgrabną i ciężką, jest nader trudne; również, że niełatwem jest dla dziecka naśladować kształt danej litery. Dla wykonania tego trudnego zadania ma młody umysł w pierwszym rzędzie wytworzyć sobie obraz danej litery i sposób, w jaki ją napisać należy. Dziecku więc ułatwiamy, podsuwając mu gotową literę ołówkiem napisaną, po której ono z łatwością rysować będzie piórem. Ale dziecko, kreśląc w ten sposób kształt litery bez najmniejszego natężenia uwagi, nie wyrobi sobie pojęcia o właściwym sposobie kreślenia i powstania odpowiedniego kształtu. Dziecko dojdzie do łatwego kreślenia wiernego kształtu liter **nie** drogą obserwacji, tak ważną w nauczaniu, na którą naprowadza nauczyciel, lecz drogą zniechęconego mechanizmu. Możliwem, że przy zastosowaniu powyższej metody uczeń przyswoi sobie wierne pismo nauczyciela, jednakowoż cel nauki pisania nie będzie całkiem osiągnięty, gdyż przy najlepszej nawet chęci i usilnem dążeniu ze strony nauczyciela, nie będzie pismo tą drogą nabyte kaligraficzne, a to dlatego ponieważ nauczyciel, pisząc wzór na zeszycie ucznia ołówkiem, nie może uwidocznic kresków włosowych i cieniowanych, co jest tak ważną cechą pisma pięknego, jak jego kształt.

W wyjątkowych razach wskazanem jest próbować projektowanego środka, gdy uczeń nie jest w stanie przyswoić sobie kształtnego pisma mimo kilkakrotnego przez nauczyciela objaśnienia sposobu i podania wzoru czerwonym atramentem. A znajdzie się w każdej klasie **kilku** podobnych uczniów niepojętych, którym taka pomoc się przyda.

F. R.

Tyle p. F. R.! My ze swojej strony, pozwalamy sobie rzecz wyjaśnić ze swego punktu widzenia, jak następuje:

W artykule »Nauka pisania w szkole ludowej« umieszczonym w poprzednim numerze naszego pisma, mieliśmy na względzie **nie** naukę jednostkową, ale zbiorową! jakże mógł p. F. R. tylko przypuścić, że żądamy,

ażeby nauczyciel — napisawszy na tablicy wzór w sposób, jaki instrukcja do planów podaje, pisał jeszcze **tensam** wzór **każdemu** dziecku z osobna na zeszytcie?! Wszak to fizycznie niemożliwe! Niemożliwe nawet w tym wypadku, gdyby klasa liczyła, nie jak w szkołach Hirszowskich 60—100 uczniów, ale 30 uczniów! Zaznaczamy wyraźnie i niedwuznacznie: Żądamy ażeby nauczyciel pisał wzór na tablicy wobec dzieci tak, jak dotychczas, ale **poprawa**, czyli szczegółowe pouczanie, czy naprowadzanie mniej zdolnych uczniów, ma się odbywać nie przy pomocy czerwonego atramentu, ale ołówka.

Tensamem odpada troska p. F. R. o zajęcie dziatwy podczas gdy nauczyciel pisze wzory na zeszytach.

Trudno nam też, godzić się na twierdzenie p. F. R., jakoby dziecko, kreśląc litery po ołówku wykonywało czynność tylko mechanicznie, nie mając sposobności do właściwej obserwacji. — Odwrotnie! Jeżeli nauczyciel napisze na zeszytcie dziecka wzór czerwonym atramentem, to zależy to zupełnie od woli czy usposobienia dziecka, czy się w ten wzór wpatruje, czy nie. Wiemy z doświadczenia, że uczniowie roztargnieni, czyli tacy, którzy uważać w szkole nie umieją, w regule brzydko piszą. Cóż to pomoże, jeżeli nauczyciel takiemu uczniowi pokaże, t. j. napisze czerwonym atramentem jak pisać należy, skoro ten uczeń niechce, czy nie posiada daru wpatrywania się, t. j. obserwacji. Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia, gdy nauczyciel poprawia ołówkiem: Nawet najbardziej roztargnione dziecko musi uważać, skoro **musi** ciągnąć piórem po śladzie ołówka.

Co się tyczy znieawidzonego przez p. F. R. mechanizmu, to nienawisć tę zupełnie podzielamy — przy nauce rachunków, gramatyki, o rzeczach i t. p., przy nauce pisania atoli jest ten mechanizm nieunikniony. Nikt bowiem nie nauczy się ładnie pisać samym rozumem, ale musi mechanicznie tak długo to samo powtarzać, aż się nauczy. Gdyby ładne pismo pozostawało w jakimkoiwiek związku z rozumem, to Adam Mickiewicz byłby na lepsze się zdobył noty z kaligrafii, aniżeli miał.

Rację ma p. F. R. tylko w tem, że pisząc na zeszytcie ucznia ołówkiem, nie może nauczyciel uwidocznic kresek włosowych i cieniowych. To prawda — »ale« **zapomiał** p. F. R., że grubość kreski zależy wyłącznie od tego, w jakim kierunku pióro prowadzimy: Gdy pióro idzie z dołu do góry, pozostawia za sobą ślad włosowy, gdy zaś idzie z góry na dół, ślad pozostawiony jest cieniowy. Tego uczyć nie potrzeba, skoro uczniowie prawidłowo pióro w ręku trzymają.

Sądźmy, że słowa powyższe nie zrażą p. F. R. Były one bowiem niezbędne celem wyjaśnienia sprawy.

## Czy zgadza się nauka Schopenhauera o niezmienności charakteru z faktami empirycznej psychologii

Studium R. Winderlicha.

(Dokończenie).

Ponadto jest więcej niż prawdopodobnem, że stan usposobienia rodziców wpływa na psychiczny i fizyczny rozwój embryona, jak to wskazuje naprzykład znany fakt, że dzieci spłodzone w stanie pijanym -- po największej części mniejszej są wartości, że gwałtowne zastraszenie kobiety brzemiennej szkodliwe dla jej dziecka powoduje skutki i t.p. Ten wpływ na stan psychiczny jest tem prawdopodobniejszy, o ile że uznanym jest takowy na fizyczny rozwój potomstwa, co już wiedział Jakób, gdy służył u Labana.

Czem przypuszczalnie są rodzice dla powstania zdolności, tem są koleje życia dla ich rozwoju. — Wszystkie początkowe stopnie i pojedyncze objawy czynności woli, uczucia i afekty nie mogą nigdy pojawiać się odłączone od wyobrażeń do których się odnoszą; uczucie bowiem jest tylko sposobem reakcyi pojmowania na zmysłowe podrażnienie. Jeśli się wyobrażenie częściej powtarza, wtedy wytwarza się w świadomości — w związku psychicznych utworów — pewna lekkość w uchwyceciu tegoż, w zostawieniu funkcjonalnej dyspozycyi. Takie wyobrażenie powróci też dlatego lekko z pewnemi, towarzyszącemi mu uczuciami, — w kojarzeniu i wpłynie przeto na inne wyobrażenia i uczucia. — Tak się odbywa powoli rodzaj ćwiczenia psychicznych procesów, które doprowadza do skutku, że część duchowych skłonności wzmacnia się i potężnieje, inna część atoli zupełnie albo prawie zupełnie zanika. To wzmacnianie silnie uczuciowych wyobrażeń i powolne przytłumianie innych — jest stale postępującym procesem, jest rozwojem charakteru; im powolniej się odbywa rozwój ten, tem stalszym zdaje się być charakter; jeśli zaś proces staje się niestałym, tak, że nie znajdują się w nim żadne stale albo prawie stale powracające czynniki — mówimy o braku charakteru względnie słabości charakteru.

Na podstawie zależności od częstego powracania silnie uczuciowych wyobrażeń tłumaczy się też fakt, że charaktery indywidualne w wysoce kulturowych narodów więcej się różniczkują niż u narodów stojących na niskim stopniu kultury. Mieszkaniec wyspy z Oceanii, który załatwia pracę całego życia, zasadziwszy kilka drzew chlebowych, małoco się różni charakterem od swego sąsiada, bo tylko nikła suma silnie uczuciowych wyobrażeń podobnych, zdarzyła się im w życiu. Inaczej ma się rzecz u członków społeczeństwa kulturowego, u których okazują się ogromne różnice już nieraz w rodzeństwie; niemożebnem bowiem jest, by w danej mnogości wyobrażeń, mogły, choćby tylko dwa indywidua, ulegać całkiem równemu przebiegowi wyobrażeń, w tej samej mierze.

Jeśli mimo to wszystko, wykazuje Schopenhauer przyczyny, mające udowodnić knąbrne twierdzenie o niezmienności charakteru, musimy badać, ażali nie są one pozornemi. Podaje pięć przyczyn w swoim piśmie, uwień-

czonym nagrodą, o »wolniści woli« (tom III str. 492) i powtarza je, szerzej określone, we wielu miejscach swoich dzieł.

»Na niezmienności charakteru polega możność wszelkiej znajomości ludzkiej«. To jest pierwszy, olśniewający zarzut, który wypowiada przeciw przypuszczeniu o kształceniu charakteru. Życie byłoby grą loteryjną, ludzkość oddaną ślepego przypadkowi, żaden człowiek nie mógłby sobie wyrobić sądu o drugim, gdyby charakter nie był stałym. Bezwiątpienia byłby ten punkt widzenia przekonywającym dowodem, gdyby przeczenie niezmienności było potwierdzeniem nierozwikłanej gmatwaniny, podczas gdy tylko jest potwierdzeniem zmiany, mogącej się odbywać i odbywającej się wedle pewnych praw. Ruchy gwiazd są zawikłaną komplikacją, z powodu statecznej zmiany ich kolei; a przecież udaje się obliczyć na ułamki sekund, kiedy gwiazda na pewnym miejscu ziemi wschodzi lub zachodzi, ponieważ udało się wynaleźć systematyczność zmiany kolei ciał niebieskich. Tak jest zbadanie charakteru dla młodego psychologa, nie szukaniem za metafizyczną, mglistą rzeczą za się, która tkwi w danym indywiduum, ale śledzeniem praw psychicznego rozwoju pewnych zdolności w pewnych warunkach, dążeniem, pozostającym w skutku mniej lub więcej niedokładnym ponieważ nieposiada człowiek ani pięknie pomyślanej (przez Laplacéa) formuły światowej, ani wszystko obejmującego ducha, by dobrze zastosować formułę taką. Jedno i drugie może być trafne; widzimy bowiem nieraz, że człowiek inaczej działa niż przypuszczaliśmy: mówi się — »zawiodłem się na nim« i »jego charakter się zmienił«. — Schopenhauer uznaje tylko pierwsze. Szlachetny Sir John Falstaff mógłby może nie bez słuszności powiedzieć, że zawiódł się na charakterze swego Heinza (Henryka V.), ponieważ nie uczynił go głównym sędzią Anglii, zostawszy królem — a wtrącił do więzienia za niestosowne zachowanie się. — Często się słyszy, że człowiek skruszony przy zwłokach ojca lub matki, opamiętał się i stał się innym. Niestety słyszy się o wiele częściej o zmianie dobrego trybu życia na zły. Oto zasądzono zresztą dobrego człowieka na utratę wolności z powodu małego przekroczenia, może i nie pochodzącego z własnej jego winy. — Ze szczerem pragnieniem stania się pożytecznym członkiem społeczeństwa wraca do wolności. Lecz jego miejsce dawne zajął ktoś inny; idzie więc od domu do domu prosić o zajęcie. Jedni ruszają, żałując, ramionami, inni psami odpędzają go od zagrody; chętnych pracy jest przecie takie mnóstwo, komu więc chce się przyjąć w dom zbrodniarza? Upadłszy na duchu wlecz się nieszczęśliwy dalej, brzydząc się społeczeństwem, które mieni się posiadać religię miłości, a waha podać rękę człowiekowi, pełnemu skruchy. Odwraca się od niego, nie chce nic więcej o nim słyszeć, chciałby umrzeć. Ale organizm pracuje, mimo, iż sobie człowiek tego nie życzy; nieszczęśliwy żyje. Dokucza mu głód, gryzący głód. »Dajcie mi kęs chleba, chcę go zapracować i być za to dobrodziejstwem waszym psem«. Daremnie; zewsząd ta sama pogarda i to samo odwracanie się od niego. Krew silnie uderza w jego skroniach i grozi mu rozrywaniem żył, jego zmysły burzą się, po-

rywa go straszna wściekłość. Istniejeli sprawiedliwość? — nie. Miłość? — nie Bóg? — nie, nie i nie. Wszystko jest błagą, wszystko kłamstwem i oszustwem, wszystko zgniłe i złe. Śmieje się okropnym śmiechem mizantropa — pragnie stać się takim, jak ci wszyscy, co około niego w szczęściu żyją, staje się złym, zbrodniarzem. Kto ma śmiałość pierwszy go potępić, twierdzić, że on z urodzenia był złym, że byłoby dla niego i ludzkości lepiej, gdyby był umarł jako dziecko, kiedy jeszcze był nie szkodliwym? — Faustowi Lessinga jest ten ze siedmiu dyabłów najprędszy, który jest tak szybkim jak przejście z dobrego do złego. —

W drugim zarzucie opiera się Schopenhauer na tylokrotnie potępionem stanowisku filozoficznie brutalnego; bierze przysłowia, bez krytyki, jako udowodnioną prawdę. Jeśliby rzeczywiście zawsze czysta prawda mieścić się miała w ulotnych tych słowach, to dziwnie krucho byłoby koło niej, ponieważ jest dość przysłów sprzeciwiających się sobie lub zupełnie znoszących. Tu naprowadza Schopenhauer: »kto raz kradnie, jest przez całe życie złodziejem«, przez co orzeka, że nigdy nie można odzyskać czci raz utraconej. — Jak mało wytrzymajacem krytyki jest to zdanie, jak nie trzeba go brać dosłownie, musiałyby mu wpaść na myśl, gdyby nie był tak zagorzałym pesymistą, po analizie innego przysłowia: »kto raz skłamał, temu się nie wierzy, jeśliby nawet mówił prawdę«. Ten dodatek »jeśliby nawet mówił prawdę« okazuje, że okoliczności w rzeczywistości innemi być mogą, niż uroją sobie uprzedzenia. Tylko pewna podejrzliwość, ściślej pewna obawa — a te posiadał Schopenhauer w obfitej mierze — podnosi takie zdania, które się w gruncie rzeczy, kryją z jego piątym dowodem o niezmienności charakteru, mianowicie, że człowiek nie jest zdolnym poprawić się. I niepoprawność człowieka i nie odzyskanie raz utraconej czci rzeczywiście występują jaskrawo w ludzkim życiu, ale również tak często występuje przeciwieństwo. Przyznaje się, że niekoniecznie rosnące poznanie musi powodować polepszenie charakteru, ale dość często przecie powoduje je. Przez samo mówienie i moralizowanie zapewne nie można, podczas gdy rzeczywiście głęboko idące poznanie, nie wystudowane, ale doświadczane, — któremu towarzyszą silne uczuciowe wyobrażenia, — bezwarunkowo wpływa na usposobienie i czyny. Schopenhauer skrycie przyznaje to, mówiąc o amerykańskim systemie karnym, (starający się o poprawę więźnia przez wpływ na jego skruchę; wpływa się na samopoznanie. Przep. tłum.) tylko odmianę przepisuje intelektualności. Odmiana ta ma — wedle Schopenhauera — okazać woli więźnia tesame motywy w innem świetle, niż mu się one przedtem okazały. Ale intelektualność jest władzą, a ta przestała żyć razem ze starą psychologią. Usposobienie się zmienia, to znaczy — charakter. A skoro się charakter na dobre odmienił zastosowuje się doń też sprawiedliwy sąd; uprzedzenie nie jest sądem. Goethe hulaszczy był mądrym Goethem, w najdalszem tego wyrazu znaczeniu, taksamo hulaszczą była młodość Szekspira. —

Schopenhauer mógłby się być oprzeć na faktach ze życia swoich ulubionych poetów i ich twierdzeniach, aby poznać nicość swoich dowodów. Przezeń bardzo poważany Goethe powiada np.:

»Es bildet ein Talent sich in der Stille,  
Sich ein Charakter in dem Strom der Welt«.

Zamiast powołać się na poetę, powołuje się Schopenhauer na poetów w ogólności, a przedewszystkiem na dramatyków, aby ich użyć do nowego trzeciego dowodu. »Największym błędem poety dramatycznego jest ten, że jego charaktery nie są treściwe«. Niezaprzeczenie jest prawdą, że najlepszych psychologicznych spostrzeżeń nie znajduje się u poetów. — Ale nie trzeba tym spostrzeżeniom, bez zastrzeżenia, ufać. Teomania jest zawsze obłudą, chociaż boskim, ponieważ niesie rzeczy do wiecznej chwały. Co nam poeci dają, są zamknięte obrazki, przemienione pod idealnem tchnieniem. — A jeśli rzeczywiście w tych przemienionych obrazkach się nie zmieniają charaktery, czy to już dostatecznem świadectwem, że w życiu ma się rzecz teksamo? Jeśli obserwujemy maleńki łuk bardzo wielkiego koła, spostrzegamy w nim prostą linię; przez sam pogląd nie potrafimy rozpoznać, jaką krzywiznę mamy przed sobą. Jakże możemy bez trudu, w tych niezmiernie drobniutkich kawałeczkach najbardziej wewnętrzną istotę olbrzymiego koła »życia« rozpoznać! Charaktery, które występują u poetów pozyskały już sobie stałość pragnień w swem przeszłem życiu; poeci, a szczególnie dramatycy, kreślą nam działające osoby, których czyny wchodzi w zakres trybu świata; — dramat bez działania nietylko że nie wzbudzałby interesu i byłby nudnym, ale jest wprost niemożliwy, ponieważ istotą dramatu jest działanie. Naturalnie wyszły te działające osoby, co najmniej, z wieku dziecięcego, w którymto wieku kształcenie charakteru jest najwyraźniejszym. Im starszym staje się człowiek, tym powolniejszym jest jego charakteru rozwój; rozwój u starszego odbywa się tak powoli, że niezmiernie trudnem, ba! nawet niemożliwym jest dla poety, w małym rozmiarze czasu, jaki mu dany do dyspozycji, kreślić go prawdziwie. W ramach dramatu przedstawić bieg życia — od kołyski do trumny, przyczem ma się okazać stopniowa zmiana w człowieku, — jest niewykonalną myślą, którą Platen ośmiesza w swym: »romatycznym Edypie«.

Ale czy to rzeczywiście prawda, że w poezji dramatycznej nigdy nie znajdujemy rozwoju charakteru? Schopenhauer nie mógł jeszcze znać Ibsena; w przeciwnym razie powiedziałaaby mu Rebeka West: »Pogląd na życie rodu Rosmerów zaraziła wolą mą i uczyniła ją chorą. Pogląd ów ujarzmił mą wolę prawami, których przedtem nie uwzględniałam. — Ty (Pastor Rosmez) i pożycie z tobą uszlachetniły moją myśl! Poglądy życiowe Rosmerów uszlachetniają«. (Rosmersholm IV.)

Gdyby może Schopenhauer określił uszlachetnienie sposobu myślenia, jako łamanie woli, to byłoby to tylko innym wyrazem na oznaczenie zmiany charakteru. W każdym razie nie jest nowej dramatyce obcem przeista-

czanie charakteru, a zna ona do tego i sztukę Szekspira. Tymon ateński nie jest z pewnością tym samym w ostatnim akcie, jakim był w pierwszym. Schopenhauer mógłby zarzucić, że źle dobrany jest ten przykład, albowiem »Tymon« jest niewykonalnym na scenie właśnie dla tej zmiany charakteru bohatera; — zmiana ta nie jest więc oczywista. — Ale uznać Macbeta; musi o nim powiada żona jego jeszcze w pierwszym akcie: »Boję się tylko, byś przez swe serce zapełne mleka i miłości do ludzi nie szedł prosto. Chciałbyś być wielkim, masz ambicję, brakuje ci jednak podłość, która ambicyj towarzyszyć musi«. Naostatku widzimy go ogołoczonego z wszelkiego łagodniejszego uczucia, zupełnie rozbestwionego, nie zna już skruchy, a gdyby ją nawet posiadał, mimo to uznać się musi, że niepospolita zmiana zaszła w jego istocie. —

O skrusze mówiąc, przychodzimy do ostatniego dowodu Schopenhauera co do stałości charakteru; powiada: Skrucha, sumienie są tylko wtedy możebne, jeśli wychodzimy z założenia, że charakter pozostał nie zmienionym, tym samym, jakim był, ponieważ zaś najśmieszniejsze błędy, największa ciemnota, najdziwaczniejsze głupstwa naszej młodości nie zawstydzają nas w starości: to się bowiem zmieniło, bo było rzeczą poznania, — uwolniliśmy się od tego, zrzuciliśmy to dawno jako nasze suknie młodości! Z wszelką pewnością, jest to fałszywym wnioskiem, który Schopenhauer z dyalektyczną zręcznością, jak kuglarz, zdziwionemu czytelnikowi podaje. Nie czujemy skruchy, ponieważ widzimy, że nie mogliśmy się zmienić, mimo całego łożonego na tę zmianę mozołu. W takich okolicznościach nie mielibyśmy podstawy do skruchy i musielibyśmy za Spinszą powtórzyć: »skrucha nie jest cnotą«, — ale skrucha sama jest odbywająca się odmiana charakteru, jest procesem wydoskonalenia.

Z wielką sztuką, w błyszczących, olśniewających słowach, złączonych ze sobą jak sznury pereł, spróbował Schopenhauer przekonać świat o niezmienności charakteru, która musiała wypłynąć z jego metafizycznego systemu. Czy kogo przekonał? może i wielu! Toczące się koło życia pędzi atoli dalej, nie troszcząc się o nauki filozofów, z których nikomu nie udało się jeszcze obliczyć kolei tego koła. Nowa psychologia nie stara się odnajdywać formuły tej, z którejby wszystko wyprowadzić miała, ogranicza się do ustalenia faktów psychicznego życia, zajmuje się porządkowaniem ich i — jak dalece możebnem — wyszukiwaniem w nich prawności. A z tymi faktami nie zgadza się nauka o niezmienności charakteru; w empirycznej psychologii ma wartość to, co Smiles w pierwszym rozdziale swej książki o »charakterze« powiada: »Każdy czyn, każda myśl, każde uczucie przyczynia się do wychowania temperamentu, przyzwyczajień i rozumu i wpływa niechybnie na wszelkie czyny w naszym przyszłym życiu. Tak podlega charakter bezustannej zmianie — na dobre, albo złe; — uszlachetnia się, albo psuje«.

*Przełożył z niemieckiego — gd.*



## Wiadomości potoczne.

**Lektura dla żydowskich dzieci.** Przecenianie wartości realnej wiedzy, a lżejsze traktowanie kształcenia innych stron życia duchowego, jak uczuć i wyobrażeń, połączone jest ze szkodą dla naszych szkół. Wynika to z wadliwości podręcznika, utożonego dla nieżydowskich dzieci. Zniewoleni jesteśmy opuszczać — małą zresztą ilość — lepszych ustępów tak zw. »moralnych« dla ich treści chrześcijańskiej. Czytanka powinna być dla ucznia ważnym źródłem doświadczenia, poznania i kształcenia. Z niej powinien uczeń czerpać sposób myślenia i życia, z niej winien się uczyć czytać tj. treść czytanego uchwycić i przechować.

Czytanka musi zachęcić dziecko do dalszego kształcenia się bez jakiejkolwiek pomocy, musi wzmocnić jego ducha, wpłynąć na rzeźkość, pobudzić do współczucia i naśladowania.

Co atoli dziecko ma czytać — musi być cennem. Z materiału podanego do czytania musi dzieciom ich świat się przedstawić. Szkodliwym jest przeładowanie morałami. W książeczce dla dzieci winno się to tylko mięścić, co one chętnie czytają i co na ich dusze dodatnio wpłynąć potrafi. — Nasza dziatwa koniecznie potrzebuje specjalnej, tj. do żydowskiego życia zastosowanej lektury. Czytanka tego nie daje, zatem: biblioteczka dla uczniów żydowskich.

**Wiek ryb** poznaje się po łuskach. Jestto najnowsze odkrycie, dokonane i udowodnione przez D-ra Hofbauera. Łuski ryb mają, (pod mikroskopem obserwowane) paski, podobne do słoików rocznych drzew. Paski te są gęstrze lub rzadsze, zależnie od sposobu żywienia się ryby. Z ilości pasków tych odcyfrować łatwo wiek ryby. Z.

**Egzamin kwalifikacyjny** w terminie jesiennym zdali następujący nauczyciele szkół br. Hirsza; Fischbach J. z Ottynii, Gottesman L., Wachtel J. z Borysławia, Koźmina J., Kahane L. z Horodenki, Nadler O. z Bohorodczan i Schindler A. z Tarnowa (z odznaczeniem).

**70-letnie urodziny** i jubileusz 40-letniej zawodowej pracy obchodzi 22. grudnia b. r. p. I. Reik, nauczyciel szkoły izraelskiej w Brodach.

**Walne zgromadzenie** Stowarzyszenia nauczycieli szkół fundacyjnych odbędzie się prawdopodobnie podczas małych ferii. Wnosimy to z tego, primo że wtedy kończą się dwa lata od ostatniego walnego zgromadzenia, a secundo, że stosunki rodzinne p. przewodniczącego Wydziału, z powodu których dotąd nie mógł zwołać walnego zgromadzenia, są obecnie tego rodzaju, iż będzie mu to możliwem. Walne zgromadzenie jest teraz tem bardziej pożądanem, o ile są bardzo ważne sprawy, które należałoby koniecznie omawiać, a które tylko na zgromadzeniu przedyskutować się dadzą. Żywimy więc uprawnioną nadzieję, że p. przewodniczący Wydziału powodując się właśnie tą okolicznością, będzie się starał usunąć wszelkie przeszkody, gdyby się jakie okazały i zwoła walne zgromadzenie na 1. lutego 1901.

---

## Recenzye.

**Duma ukarana**, komedyjka dla dzieci szkolnych ze spiewami w 1. akcie a 2. odsłonach, przez B. Blausteina, kierownika szkoły lud. fundacyi bar.

Hirsza w Boryslawiu. Nakładem autora. Drukiem Wilhelma Zuckerkandla w Złoczowie.

Leży przedemną książeczka. Malutka, skromna, niepokaźna. Komedyjka dla szkolnych dzieci. Zapewne dla naszych dzieci, wnioskując z nazwiska i stanowiska autora.

Więc dba się o ten tłumek szary, więc autor myśl swą wyteżył, aby tym biednym zaniedbanym dzieciakom sprawić przyjemność. — I mimowoli opowiada mi uczucie uszanowania dla tych ludzi, którzy od dawien dawna z wysokości swych pojęć zniżają się do pojęć maluczkich, wglądają w ich serduszka, podchwytują odcienie myśli i duszyczek dziecięcych i tworzą dla tego ludka małego. — Chcieliby tej młodzieży nieba przychylić, nie szczędziliby własnej krwi serdecznej, byle tę młodzież uszlachetnić, podnieść, wzmocnić jej serca i umusły. — I wskutek tych refleksji z pewnym pietyzmem zabieram się do czytania tej pracy. Czytam i staję — myślę i dziwię się.... Dobre to, ładne, nawet bardzo ładne. Jest i akcja są efekta trupowe i kostyumowe i język wykwintny, gładki, potoczny i humor i fantazja i pewne zacięcie junaćkie — a jednak brak mi czegoś; czegoś! to nie swoje i jakoś mi się smutno robi. Szukam ducha, ducha naszego, indywidualnego, żydowskiego, i odnaleźć go nie mogę — szukam tych małych, których naszej powierzono pieczy i nie znajduję tam ani jednego.

Pomijam już imiona działających tam osóbek, czyż są to dzieci żydowskie takie, z których się rekrutuje nasza młodzież, lub choćby cokolwiek do nich zbliżone? Czy choć w jednym, jedynym miejscu zużytkował autor uczucia patriotyczne, które wszczepiać w te młode duszyczki jest przecie także naszym obowiązkiem. Bynajmniej! A miał sposobność, tylko.... tylko, że się wstydził, albo zapomniał.... Pamiętał o królach polskich i niemieckich, a zapomniał o żydowskim królu Dawidzie, o sławnym Salomonie; zapomniał o Makabeuszach, choć takimi Makabeuszami nie każdy naród może się poszczycić! A może to Guścio zapomniał?... Guścio ten małoletni cynik, — decydujący wprost — że »głupi ten świat cały« — stanowczo żydowskiem dzieckiem nie jest. A tak bym była chciała aby niem był i on i Piotruś i Jędrus i wszystkie.... Jeśli autor chciał swój utwór poświęcić dzieciom inteligencji albo celom szkoły publicznej (można to przyjąć ze względu na szkołę mieszana, do której biorące w akcji udział chłopcy i dziewczynki uczęszczać się zdają) to odpowiedział swemu zadaniu w zupełności. Dzieci zabawią się przyjemnie i wyniosą piękną naukę moralną.

Lecz aby komedyjki tej móżdż użyć dla naszych szkół fundacyjnych, potrzeba ją przerabiać, podobnie jak rzeczy Bełzy, Bolesławicza i innych autorów-pedagogów. — Praca to rzetelna, pomysł piękny, treść szczęśliwie dobrana; jest w niej dużo serca i życzliwości dla dzieci ale... nie dla naszych nie dla naszych biednych małych chłopców. — A szkoda, bo to takie ładne, bardzo ładne.

*Nauczycielka.*

---

### Korespondencye od Redakcyi.

---

P. A. *Lilkerowi* w Mikulińcach — Praca Pańska jest bardzo udatna. Nie umieszczamy jej w niniejszym numerze dla braku miejsca. Umieścimy ją w następnym numerze.

91

### Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze.

# E. Weidenfeld i Brat

••• w Stanisławowie, •••  
w gmachu Dyrekcyi c. k. kolei państwowej.

## KSIĘGARNIA

poleca

obfity skład książek

naukowych i pedagogicznych,  
powieści romanse, nowelle  
i poezye,

## LEKSYKONY

dzieła ilustrowane,  
i klasyki polskie i niemieckie.

## ENCYKLOPEDIA

Macierzy polskiej  
dwa tomy oprawione, tylko  
2 złr. 20 ct.

## DRUKARNIA

wykonuje

wszelkie druki

elegancko i \ \ \  
/ / / bezbłędnie.

## Karty wizytowe

po cenie  
od 50 ct. do 1 zł. 50 ct.  
— za 100 sztuk. —

## ZAPROSZENIA

na zaręczyny, \* \* \* \*  
wesela, bale, \* \* \* \*  
wieczorki i t. p. \* \* \* \*

Największy skład

kalendarzy

na rok 1901

w języku polskim, ruskim i niemieckim.

